Numer Św. Mikołaja.

Konto P. K. O. 149.247. — Należytość pocztową opłacono ryczałtem. — Abonament kwartalny M. 800.

Nr. 50. Rok IV. LWÓW - WARSZAWA - KRAKÓW - POZNAŃ - WILNO — 8. GRUDNIA 1921. Cena nr. **60** Mk.

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Illo Tempore.

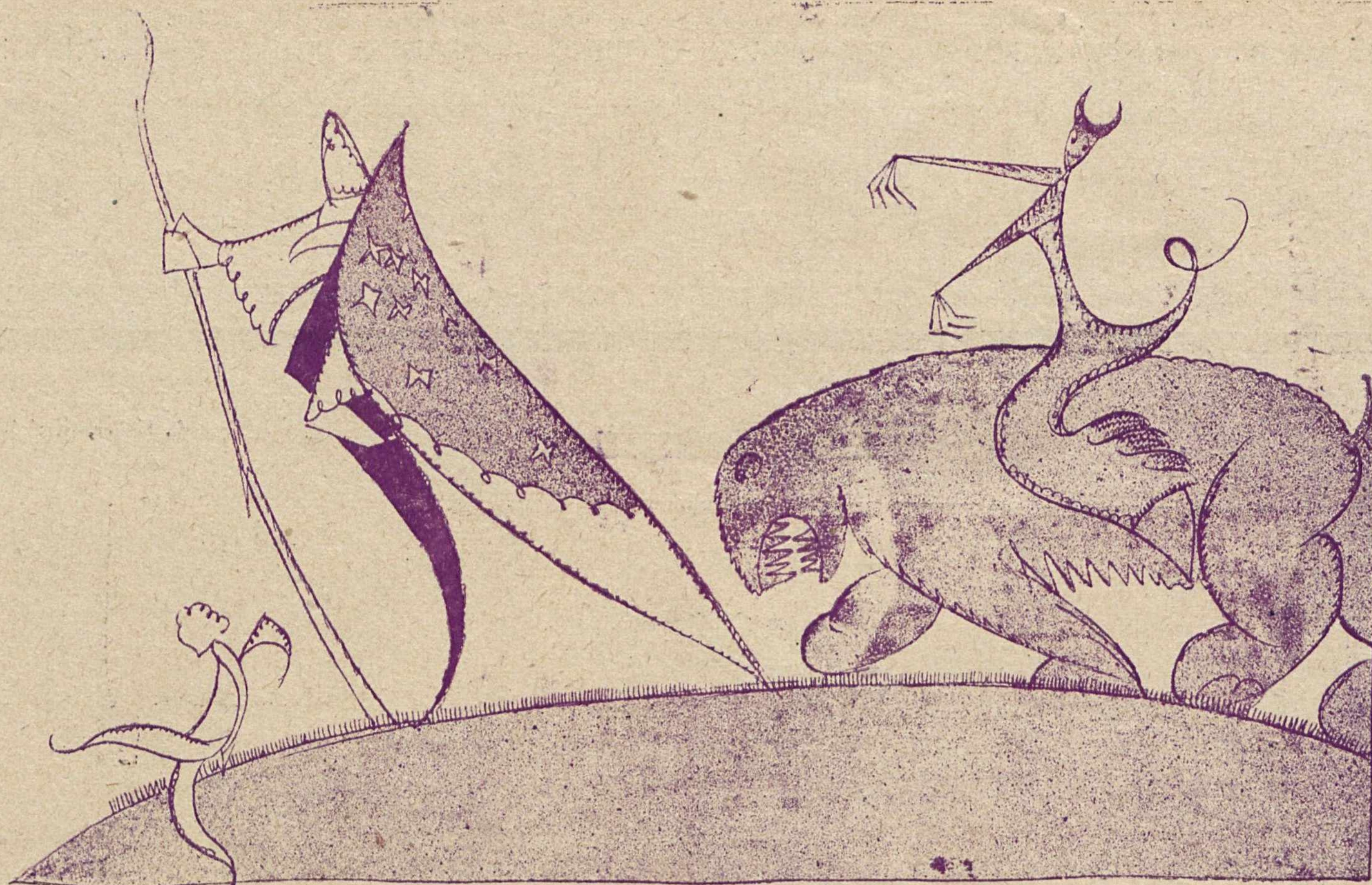
Rys. A. Keller, (Kraków)



Onego czasu spotkał św .Mikołaj w swej podróży ptaszka płaczącego i siedzącego na płocie i zapytał go: Co ci jest ptaszku? — Spiewałem ludziom prawdę i obili mnie — odpowiedział ptaszek, co się nazywał „Szczutek".

— Zaprawdę powiadam ci: wnijdziesz ze mną do Królestwa Niebieskiego — odpowiedział św. Mikołaj i zabrał ptaszynę ze sobą.

Rys. J. Doskowskiego (Kraków)



ŚWIĘTY MIKOŁAJ.

W nocy z piątego na szóstego grudnia
Na ziemię schodzi z chmur Mikołaj stary,
W rękach wór niesie głęboki jak studnia,
W którym się kryją przecudowne dary.
Święty odwiedza wszystkich w tej podróży,
Niosąc każdemu to, na co zasłuży.

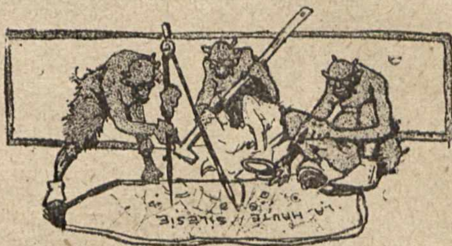
Dla Piłsudskiego, tarczę srebrnolitą
Serc brylantami bogato wybitą,
Aby się o nią odbiły oszczerstwa,
Chcące pomniejszyć piękno bohaterstwa.
Ponikowskiemu eliksir wytrwania
Aż do ostatka, choć się statek słania
Miotany burzą, bo o jego ściany
Wciąż uderzają krajowe bałwany.
Stesłowiczowi, że jest głowa bystra
Najstosowniejszą z tek: handlu ministra,
Bowiem przy poczcie i przy telegrafię
Kto inny może zasiedzieć potrafie.
Dla Trąpczyńskiego kubeł wody cały,
Aby mu wreszcie z głowy wywietrzały
Prezydentowskie zamysły i plany,
Do których nie jest predystynowany.
Zaś dla ludowców menera Witosa
Piękną krawatkę i chustkę do nosa,
Bo kiedy Grünbaum chuchnie mu cebulą,
Musi zatykać nos własną koszulą.
Dla Zamorskiego żelazny kaganiec,
Aby nie szczekał na ojczysty szaniec,
Na którym żołnierz polski, z ducha mocą
Niezłomny strażnik, czuwa dniem i nocą.
Grabskiemu rower, kalosze i spodnie,
Aby na wiece mógł jeździć wygodnie,
A gdy w Paryżu znajdzie się przypadkiem,
Aby wytartym tam nie świecił... frakiem.
Dla Michalskiego płótna kilka wzorków,
Aby z nich kazał naszyć miljon worków,
Bo gdy się spełnią daninowe rady,
Wszyscy pójdziemy pod kościół na dziady.
Zaś Dąbalowi koszulę czerwoną,
Bo bolszewików tak ukochał pono,
Że dla Trockiego o brzydkiem nazwisku
Dałby się naprać każdemu po pysku.

Tak to Mikołaj dary i słodycze
Niesie każdemu, których nie wyliczę,
Bo trzaby użyć sto tysięcy słówek;
A zatem kończę i łamię ołówek.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Opowiadanie św. Mikołaja.

— Tego roku — opowiadał mi św. Mikołaj trzęsącym się ze starości głosem — zesłany zostałem na ziemię w towarzystwie jednego anioła i trzech djabłów... Dawniej jeden djabeł wystarczał — dziś trzech ma ręce pełne roboty... Przybyliśmy na kilka dni naprzód przed dniem moich imienin aby się rozglądnąć w stosunkach... Miałem jakieś dziwne przeczucie, że tu na ziemi spotka mię wiele przykrości... Nie omyliłem się!... U samych granic Małopolski przyaresztowała policja państwowa Anioła, za to, że nie miał świadectwa identyczności... Duch święty nawet nie wiedział, że obecnie wymagają w Małopolsce identyczności od podróżnych! Wojny niema, Anusza niema, cholery niema, pasów przyfrontowych niema— pocóż więc legitymacji w podróży?.. Ale to dopiero początek moich utrapień! — Anioł siedzi — myślę sobie — niech siedzi!... I tak prawie nie miał tu nic do roboty... Aż tu raptem wszystkie trzy djabły mi zwiały, gdym się zdrzemnął na chwilę. Budzę się, djabłów niema! Gdzie są? myślę sobie — Dlaczego właściwie czmychli?... Bezemnie nie odważą się wrócić, bo Belzebub kazałby ich ćwiekami do drzwi poprzybijać... Przypomniałem sobie jednak, że mam dar jasnowidzenia i postanowiłem z niego skorzystać. Przysłoniłem ręką oczy i widzę jak moje djabły czytają z zapałem na rogu ciemnej uliczki „Rzeczpospolitą“ z której artykułu wstępnego wynika, iż Polsce dostał się tylko skrawek Górnego Śląska, dzięki temu iż Aszkenazy jest żydem, Piłsudski kocha się w Perlowej i że tacy dwaj mężowie jak Grabski i Paderewski nie zastępywali spraw Polski przed Ligą Narodów. Widzę jak djabły rozkładają na ziemi mapę i wymierzają wśród wybuchów szalonej radości granice Śląska.



— Wobec tej „Rzeczypospolitej“, niech się schowa nasz „Goniec Piekielny“ — mówił najmłodszy djabeł!

— Dzięki Lucyperowi, Polska dostała figę, a nie Śląsk — mówił drugi zacierając ręce.

— A ja wam mówię — rzekł najstarszy djabeł mierząc dalej cyrklem — że nasza radość przedwczesna, bo z powiatów wynika, że Polska otrzymała prawie cały Śląsk.

Domyśliłem się — mówił dalej św. Mikołaj — że bakcyl endecki ich napadł i podszedłem ku uciekinierom. Na mój widok rozbiegli się, wystawiając nieprzyzwoicie języki.

— Nie uznajemy świętych! — zawołał najstarszy djabeł — uciekając przedemną. — Tu w Polsce ma tylko Theodorowicz do gadania!

Uciekli i rozwiali się jak tuman mgły. Postanowiłem jednak djabłów nie spuszczać z oka. Przyłożyłem rękę do oczu i widzę znowu w transie jasnowidzenia przemiłą trójkę.

Na jakimś ogromnym placu widzę tłum wypasionych paskarzy i giełdziarzy pędzących na oślep przed siebie.

Za nimi pędzą djabły ze sznurami w rękach, niby rakarze za czeredą psów.



Pierwszy raz w życiu ucieszyła mnie robota djabelska. Widocznie i w piekle miano już dość paskarzy, kiedy djabły samorzutnie ropoczęły na nich obławę. Radość ma nie trwała jednak długo... do przerażonych i krzyczących drani przybiegli przedstawiciele rządu, a książę Czetwertyński przepędził djabłów agrarjuszowskimi egzorcyzmami.

— Nie płaczcie, mili panowie! — mówili przedstawiciele rządu, do paskarzy, strzepując im pył z ubrań — Nie płaczcie!... Ci z panów, którzy mają kamieniczki, dostaną nową ustawę o ochronie lokatorów... Powyżucacie dziadów z pomieszkań... Ustalanie nowych czynszów do panów będzie należało... Wy, panowie dostaniecie w zamian za przestrach koncesję na skupowanie obcych walut z ramienia Krajowej Kasy Pożyczkowej... Cyt, cyt, panowie!...

— Splunąłem z obrzydzenia, mówił dalej św. Mikołaj — Przepędzone djabły nie dawały mi jednak spokoju i postanowiłem znowu za nimi poszukać... Patrzę — — — na wzniesieniu otoczony chmurą głów żołnierskich, na podwórzu koszarowem stoi jeden z djabłów i czyta żołnierzom „Dwugroszówkę“, odezwy bolszewickie, „Rzeczpospolitą“ i „Izwiestie“. Skończywszy czytać, djabeł mówi: „Towariszcze!“ A kto schował insignja królewskie?... Kto poprowadził żołnierzy na naszą brać pod Kijów?... Kto Litwę wydarł organizacjom narodowym? Jeden Zamorski — Krasawiec miał odwagę w Ameryce napisać broszurę przeciw Piłsudskiemu, gdzie wyraźnie wykazuje, że Piłsudski prosił się u Niemców, aby go zamknęli w Magdeburgu. A wy nie zdobędziecie się na czyn, aby poprzeć naszą cywilną brać w walce z burżuazją belwederską?

— Oszalał! — pomyślałem sobie, rzekł św. Mikołaj — On gotów pobuntować całą armję!... Jakże się jednak ucieszyłem, gdy po chwili ujrzałem jak cała czarcia propaganda w łeb bierze! Nim padło ostatnie słowo przemowy, ujrzałem jak żołnierze wszyscy poczęli dawać porozumiewawcze znaki Józkowi Swirkowi który stał w służbie na warcie. Józek Swirk widocznie natychmiast się zorjentował, bo podszedł cichaczem do djabła i żgnął go bagnetem w pośladek aż djabeł zaskowyczał z bólu.

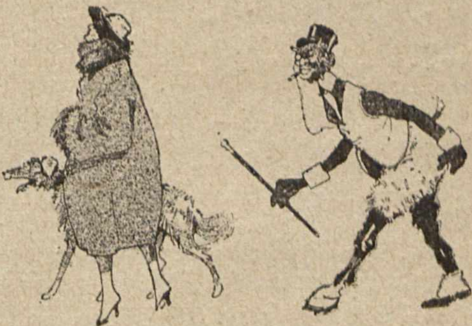
— A pójdziesz stąd kundlu zatracony! — zawołał, kierując karabin do strzału.



Do Karachana marsz, lub na posiedzenie do Strońskiego! Patrzcie go chłopy! Myślałby kto, że Neuwert się przebrał za djabła i szczeka pod niebiosy!

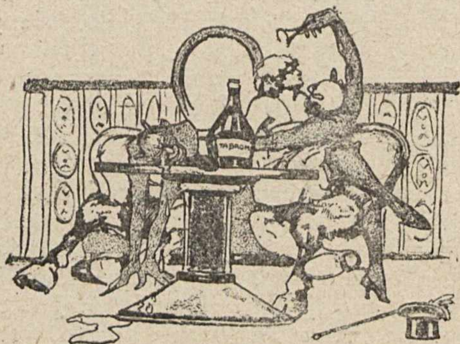
Żołnierze pokładali się ze śmiechu, trzymając się za boki, gdy djabeł zmykał z miną Sadzewicza po odwiedzinach Poniatowskiego.

I znowu musiałem się rozglądnąć za uciekinierami — mówił św. Mikołaj. — Oczom nie chciałem wierzyć, gdy ujrzałem wytworną damę na ulicy, za którą szedł jeden z djabłów, czyniąc jej nieprzyzwoite propozycje.

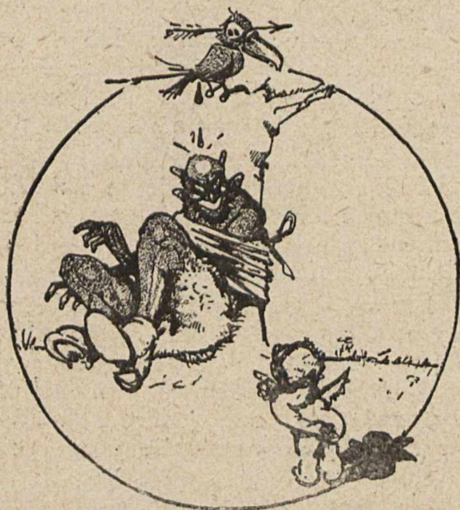


— I myślisz, mój synu, że niewiasta nie uległa pokusie?... — Djabeł wziął ją na obcą walutę, którą gdzieś czarcim sposobem wytrzasnął. Biedna kobieta, żona bardzo wysokiego urzędnika czekającego na nowy mnożnik *„wynoszący miesięcznie dwunastą część tylu marek polskich, ile jedności zawiera trzykrotny mnożnik dodatku dro-*

żyżnianego w danej chwili i dla danej miejscowości (Artykuł 9. ustawy z dnia 13. lipca 1920) — uległa pokusie dolarowo-frankowej, gdyż wkrótce ujrzałem ją w towarzystwie dwu djabłów w separatce najmodniejszego hotelu.



„Tabromik“, jeden z najlepszych likierów, stał na stole, więc nic dziwnego, że zabawa wrzała w całej pełni. Chciałem interweniować i nieszczęsną kobietę przywieść do upamiętania, ale służba nie chciała mnie wpuścić nawet do hallu hotelowego... Więc cóż miałem począć?... Postanowiłem rozglądnąć się za trzecim djabłem. Patrzę — — — siedzi biedaczysko przywiązany do drzewa i gryzie się jak Grabski swoim frakiem.



Żal mi się go zrobiło, gdyż nadomiar jakiś amorek, który się za mną przyplątał z pod bramy hotelu, począł wyśmiewać się z nieszczęśliwca. Z rozmowy z uwiązanym djabłem dowiedziałem się, że został przywiązany do drzewa przez policję, na wskutek orzeczenia władzy administracyjnej pierwszej instancji, która ten wymiar kary zastosowała do obwinionego w przypuszczeniu, że wyjątkowa ustawa pana Downarowicza weszła już w życie. Djabeł przysłuchiwał się zgromadzeniu inwalidów i dlatego został w ten sposób ukarany. Odwiązać go się bałem, gdyż ustawa pana Downarowicza przewiduje za udzielenie pomocy zasądzonemu karę łamania kołem i przypiekania węgielkami... A tu jutro moje imieniny, dzieciaki czekają... Jestem bezradny! — westchnął świątobliwy mąż.

Chciałem z serca poradzić jakoś św. Mikołajowi.

— A możebyś tak św. Mikołaju udał się z prośbą o pomoc do któregoś z przedstawicieli nieba na tym padole płaczu?...

— Takich w Polsce niema! — warknął raptem zagniewany św. Mikołaj.

— A przecież, przecież..

— Kto? — spytał święty, mierząc mię piorunującym wzrokiem,

— A choćby... choćby... ks. Lutosławski...

— Błazen! — krzyknął św. Mikołaj, uderzając mnie pastorałem po głowie.

— — — — — — — — —

Zbudziłem się, gdy blady świt wciskał się przez okno.

— Kogo właściwie miał na myśli św. Mikołaj? — myślałem, zupełnie ze snu wybity. — Mnie, czy też ks. Lutosławskiego?.., — Kogo on mógł mieć na myśli?...

RAORT.

Bajki dla dzieci XX. w.

Jaś i Małgosia.

Był raz bardzo grzeczny Jaś i bardzo piękna Małgosia. Oboje byli bardzo biedni i mieli złą macochę. Przed macochą uciekli do lasu i zbłądzili. Błąkali się, błąkali się aż daleko ujrzeli światło i chatynkę jakąś. Małgosia w płacz: „Tam musi być czarownica -- widziałam takie chatynki w kino — zawsze tam mieszkały czarownice — buuu“. Jaś pocieszał Małgosię jak mógł i dodawał odwagi. I nie pomylił się. Z chatynki owej wyszedł mile uśmiechnięty finansista i rzekł: „Dobrze, żeście przyszli — właśnie potrzebuję takich miglanców do szmugla“. Odtąd Jaś pracował w obcej walucie, a nietylko Małgosia, ale i inne dziewczynki miały sealskiny, rajery i skrapiały się prawdziwem „chypre“.

Kot w butach.

Bogaty młynarz miał trzech synów. Dwóch było pracowitych, a trzeci miał kwalifikacje na szefa sekcji. Otóż ten leniwy Jaś z nudów uszył buty swemu kotowi, Maciusiowi. I poszło kocurzysko w świat w butach, prawdziwie chevreaux, z podwójną podeszwą. I spotkał kocura literat i aż łzy mu zakręciły się w oczach. „Pierwszy raz mam solidne buty“. Obuł te buty i syt zadowolenia napisał śliczne bajki dla starszych kawalerów i młodszych panienek biurowych.

Tomcio Paluch.

Pewnemu gospodarzowi powodziło się coraz gorzej. Gdy inni kupowali ciągle nowe skrzynie na marki on sprzedawał graty, by pokryć biedę swą. Wszystko zmarniało mu, gdyż zła wróżka przeklęła go. Nawet syn urodził mu się maleńki, jak kciuk i nazwano go Tomcio Paluch. I tego kciuczka zaangażowano do kabaretu. Tomcio Paluch stał się wnet bożyszczem kobiet i ulubieńcem recenzentów, a rodzice Tomcia mogli jeździć sleepingiem na jarmark.

Kopciuszek.

Zła macocha jak mogła tak stroiła swe brzydkie jak noc córki, a śliczną Zosię trzymała w kuchni, biła i odziewała w różne ersatze. I raz na fiveo'clochu był u złej macochy Dziunio Zitronenblatt, syn króla bruttowego, tak zwany królewicz z Borysławia. Królewicz grymaśnym wzrokiem spojrzał na wystrojone brzydkie córki i rzekł: „Ja znam takie elegantki dość“. A potem zwrócił uwagę na porzucony pantofelek Zosi „Aj taki malutki ding — to mój gust“, począł szukać Zosi i znalazł ją w kuchni. „Ja pannie dam ile panna chce Kościuszek“. I wprowadził Zosię w świat, a goście którzy niedosłyszeli, nazwali ją Zosia Kopciuszek. Zosia jeździła powozami na gumach i miała lożę na operetkę, a złe jej przyrodnie siostry spotkała zasłużona kara: jedna wyszła za mąż za profesora, a druga za sędziego.

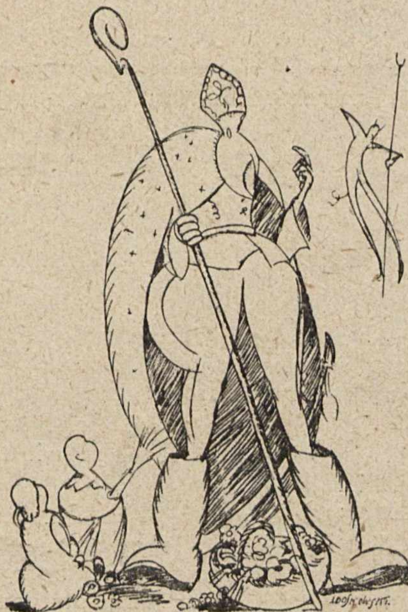
pi

Przed daniną.

— Udało ci się szczęśliwie zarobić parę miljonów na tych transakcjach, ale nie trzeba o tem rozpowiadać, zwłaszcza, żeby twoja rodzina się o tem nie dowiedziała!

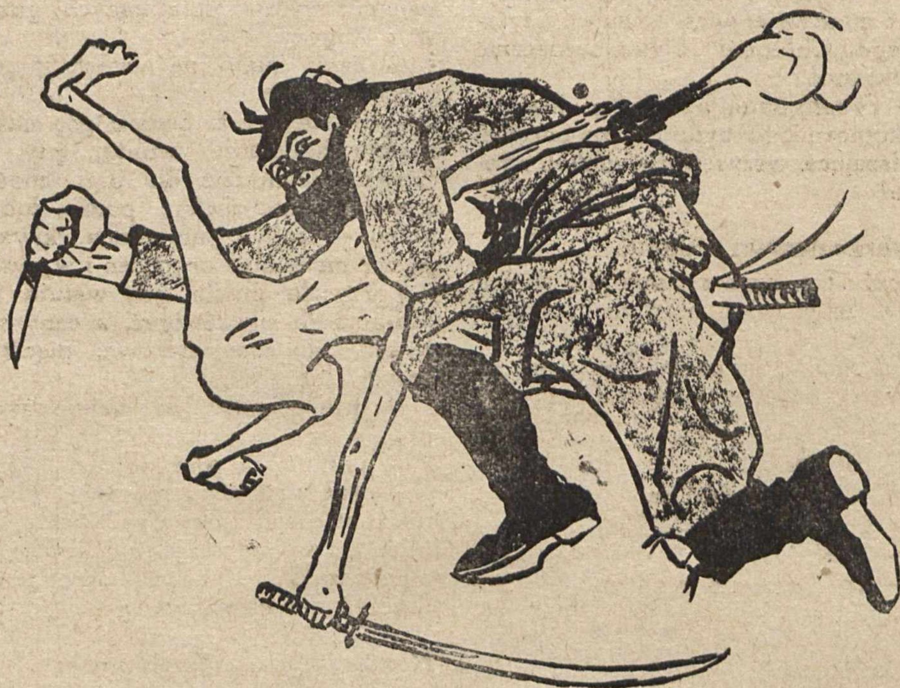
— E, moja rodzina, to jeszcze pół biedy, byle się tylko nie dowiedział o tem — Michalski.

Boguś



Dodatek „SZCZUTKA”

Rys. W. Rudy (Poznań).



Porozumienie japońsko-amerykańskie, czyli skutki konferencji waszyngtońskiej.

Lordowi Curzonowi.

„Armjom sowieckim nie udało się w r. 1920 zalać Polski ponieważ mocarstwa dały do zrozumienia że nie dopuszczą do upadku państwa polskiego, które stworzyły i co do którego istnienia przyjęły na siebie zobowązania“.

(Mowa Curzona).

Maskę z oblicza twego zerwę śmiało,
Bo brzmi obłudnie deklaracji treść,
Dzięki mocarstwom że się nie udało
Czerwonej armji polską armję zgnieść!

Kiedy kraj cały porwał się do czynu,
Gdy stał się twierdzą niemal każdy [próg,
Jakie to noty poszły w świat z Londynu?
— Przyjąć warunki jakie stawia wróg!

O, nie mocarstwa Polskę nam stworzyły
I powstrzymały wściekłe fali bieg,
Ale, te w polu żołnierskie mogiły
Które całunem dziś okrywa śnieg!

JG.

Z obserwacji.

Zimno. Tramwaj mknie przez osrebrzone ulice. Na przystanku wsiada do wagonu prześliczna pięknie ubrana warszawianka. Konduktor podchodzi po należytość za bilet. Warszawianka biało urękawiczoną łapką otwiera woreczek, wyjmuje portmonetkę, wyjmuje z portmonetki pieniądze, zamyka portmonetkę, otwiera woreczek, kładzie doń portmonetkę, zamyka woreczek i daje pieniądze konduktorowi. Konduktor daje warszawiance bilet. Warszawianka otwiera woreczek, wyjmuje portmonetkę zamyka woreczek otwiera portmonetkę, kładzie do niej bilet poczem zamyka portmonetkę, otwiera woreczek kładzie doń portmonetkę, zamyka woreczek i siedzi. Konduktor wydaje resztę. Warszawianka otwiera woreczek, wyjmuje portmonetkę hola! Nie skończyłbym do jutra! *JG.*

Smutny los.

— Co pani taka smutna pani Antoniowo?

— Syn mój wrócił z wojny, mówię pani zupełny kaleka!

— Jakto czy stracił rękę albo nogę?

— Eee... co to to nie, tylko był dostawcą wojskowym i teraz wszystko się urwało! *JG.*

Autentyczne ogłoszenie.

Teatr Zafrana. Pomiętajcie! Co w czwatrek 28 lipca przedstawiono będzie poraz pierwszy w Równem w językie rosyjskim wiadoma sztuka polskiej autorszi Habriel Zapolskiej: „Panna Maliszewska“ w głównej roli Kelczewska.

Dyrekcja Griniewski.

Zawsze ci sami.

— Panie Cyterklang, kiedy pan obniży ceny?

— Po co mam obniżać? Gazety piszą że wszystko staniało, publika wierzy i kupuje wszystko po dawnych cenach! *JG.*

W sądzie gminnym.

— *Sędzia:* Oskarżony Bajdas zbił tak Bartka Gajdasa że ten przez trzy dni nie mógł pracować!

— *Oskarżony:* Trzy!? Łże bestyja, dwa to możebne, bo ja sam bez dwa dni nic robić nie mogłem tak mnie łapa bolała! *JG*

Z high-life'u.

— Janie, co to znaczy?! Dzwonię z pół godziny na Józefa a ten brab nie zjawia się!

— A bo on poszedł wybierać posła na sejm! *JG*

Trzeci most w Warszawie.

Przeszła jesień
Przyszła zima
A tu, mostu,
Niema, niema...
Przyjdzie wiosna
Za nią lato,
Że nie będzie
Ręczę za to! *JG.*

Szczera.

Pan A. (wchodząc do salonu): Cóż to pani ziewa, znużona nudnemi wizytami!

Pani B.: O nie, bynajmniej, pańska jest dopiero pierwszą! *JG.*

Sparzył się.

— Pozwoli się pani odprowadzić?

— I owszem! Mieszkam za rogatk jerozolimską! *JG.*

Między paskarzami.

— Czego pan taki smutny panie Szwindler?

— Przecie ja zbankrutowałem! Pan nie wiesz o tem!

— Wiem, wiem, ale nie wiedziałem żeś pan na tem coś stracił! *JG*

Dlaczego.

— Mówiłem do tej uroczej kobiety po francusku a ona mnie nierozumiała!

— Nic dziwnego, przecież ona jest francuską! *JG.*

Nasze pensjonarki.

— Moja starsza siostra studjuje prawo. W jej zeszycie znalazłam zdanie: *jus prima noctis* — czy ty wiesz co to znaczy?!

— Naturalnie że wiem! Jak to by powiedzieć — aha! Premjera w miłości!

Zaczekajmy!

— Czy wiesz kiedy sejm nąsz stanie ną wysokości zadania?

— ???!!

— Jak się przeniesie z ulicy *Wiejskiej* na *Senatorską*. *JG.*

Z historji nowożytnej.

Alkohol grał zawsze wybitną rolę w życiu Karola Habsburga. W czasie wojny światowej popierał *Pilsen* (Skoda Werke), posyłał Wilusiowi wojska do *Szampanii*, a teraz rezyduje na... *Maderze.* *JG.*

Ucięta głowa.

W komisarjacie Z. dzwoni telefon. Podchodzi dyżurny.

— Czy komisarjat?

— Tak.

— Stała się ohydna zbrodnia!!

— Co?! Gdzie?!

— Przed „Bristolem" leży ucięta głowa!!

— Nie może być. Zaraz alarmuję Wydział śledczy.

W Wydziale śledczym dzwoni telefon.

— Tutaj komisarjat Z., czy Wydział śledczy?

— Tak!

— Zawiadamiam, że popełnioną została krwawą zbrodnia! Przed „Bristolem" leży ucięta głowa!

— Tam do djabła! Zaraz zawiadomię główną Komendę!

W głównej komendzie dzwoni telefon.

— Tutaj Wydział śledczy! Czy główna Komenda?!

— Tak jest!

— Doniesiono nam w tej chwili o tajemniczej zbrodni! Przed „Bristolem leży ucięta głowa!

— A to ładny kawał! Zaraz zmobilizujemy całą Komendę.

Przed „Bristolem" rwetes nieopisany. Szukają śladów przestępstwa. a na chudniku leży ucięta głowa — śledzia... *JG.*

Nasze sługi.

— Proszę pani dostałam list z domu i nie umiem go przeczytać, może pani będzie tak łaskawa...

— Dobrze, pokaż ten list...

— Pani będzie łaskawa czytać na głos, ale jak tam jest jakiś sekret familijny to pani będzie tak dobra zatkać sobie uszy! *JG.*

W sezonie polowań.

— Nie rozumiem po co, jadąc na polowanie, zabierasz karbol, watę i opatrunki?

— Widzisz, bo zaprosiłem kilku panów z miasta! *JG.*

Lepiej opisuje.

— Ach, panie Karolu, jak ten Reymont cudownie wieś opisuje! Czytając jego „Chłopów", byłam serdecznie wzruszona!

— Proszę pani, jak naszą wieś opisał komornik to było jeszcze bardziej wzruszające, wszyscyśmy płakali strasznie! *JG.*

W warszawskim sklepie.

Gość: To cygaro zdaje się że jest dobre, żeby tylko nie było z taniego gatunku!

Subjekt: O, ja mogę dać panu takie same cygaro znacznie droższe! *JG.*

Przy telefonie.

(prawdziwe)

— Czy hotel Bristol?

— Tak!

— To proszę poprosić mojego ojca do aparatu! *JG.*

Na koncercie.

— Mamusiu, czy tej pani tak zimno w gołe ręce, że tak krzyczy?...

*

— Co pan łaskawy myśli o tej śpiewaczce?

— Myślę nad tem, kiedy nareszcie przestanie śpiewać! *JG.*

Z czarnej giełdy.

Aron Sifonenspricer: Jestem strasznie zły na tego Mojżesza!

— *A to dlaczego!*

— *Pomyśl tylko, jak wun mógł nas wyprowadzić z Egiptu, z kraju gdzie są szterlingi i zaprowadzić nas do Polski gdzie są te paskidne marki polskie!...* *Lotos.*

Z repertuaru współczesnego teatru.

Poniedziałek: „Kobieta i pajac".
Wtorek: „Tajemnicza kobieta".
Środa: „Nieznana kobieta" (Pani X.)
Czwartek: „Kobieta bez skazy".
Piątek: „Kobieta, która zabiła..."
Sobota: „Naga kobieta" (dla młodzieży szkolnej).
Niedziela: „Świat bez mężczyzn" (na ogólne żądanie). *Alm.*

Co to będzie gdy nastanie.

Było to w czasie wojny. Kiszki burczały z głodu i z śmiechu, patrząc na papierowe podeszwy, utulające ich koleżanki — odnóża tylne mojej osoby.

Zza szyby wystawowej bielały chusteczki do nosa z kartką ceny — trzycyfrowa pozycja.

— Panie, co to będzie gdy nastanie pokój w Europie — fi, fi, panie dobrodzieju, mówił pan radca, kiwając głową na widok orgji cen i niedostatku.

I przyszła chwila, gdy pokój zapanował w całej Europie, nie zamącony echem strzałów, dolatujących gdzieś aż z Angory.

A ceny stały się czterocyfrowe, pięciocyfrowe.

— Panie, co to będzie, gdy nastanie zwyżka naszej waluty, gdy zaczniemy dochodzić do pari choćby z koroną austrjacką, panie dobrodzieju — mówił pan radca, kiwając głową na widok orgji cen i wyzysku.

I przyszła chwila, gdy waluta nasza poczęła się dźwigać, a ceny stoją jak stały czterocyfrowe, pięciocyfrowe i t.d.

— Panie radco, co musi nastać, aby...

A pan radca przerwał mi.

— Nie zawracaj mi pan głowy, niemam czasu, idę do biura „Polbuch", tam ogłaszają na sprzedaż realność za 230 dolarów, chcę pośredniczyć dla mego szwagra... *pi*

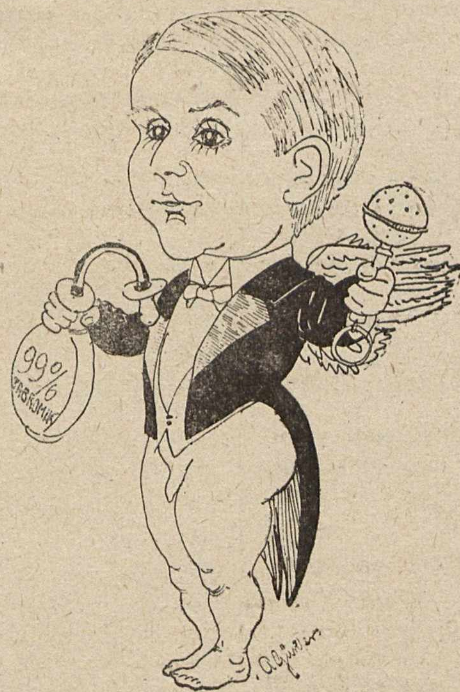
Humorystyczna dyplomacja.

— Nudzę się! przeczytaj mi coś zabawnego.

— Doskonale, przeczytam ci sowiecką notę do rządu polskiego. *AB*

Rys. Gürtler.

Z teatru lit.-art. „Bagatela".



Bolcio Kamiński ma tupet,
Gdy śpiewa swoje piosenki,
Przychodzi na myśl przysłowie;
Maleńki, ale ważneńki.

Zagalopował się.

Opowiadają, że pewien znany suggestjonista p. X. Y. w pewnem towarzystwie na seansie przywoływał ducha temi słowy: Ukaż się nam duchu, o ile jesteś, stuknij trzy razy, jeżeli cię niema dwa razy! *JG*

Myśl lekarza.

Okrutny świat! Kiedy się wszyscy ludzie dobrze czują, to nam wtedy najgorzej! *Lotos*

Zna ją dobrze.

— Przytrafiło mi się coś strasznego, wyobraźcie sobie Pipcia Safandulska powiedziała mi wczoraj, iż jestem impertynencką kokietką.

— Nie może być! Skądże ona cię zna tak dobrze?

Wojak.

— Co robi pański syn, panie Fajnryb?

— Un poczebował wstąpić do wojska!

— Co, teraz? Przecież nie będzie żadnej wojny!

— Nu, właśnie dlatego un wstąpił.

Na wsi.

— Wojtek, wasz sąsiad, z którym pokłóciliśta się, chce się pogodzić i czeka za stodołą.

— Duchem lecę, jeno wezmę ze sobą błonicę ażeby go przy zgodzie galanto przez łeb zdzielić!

W szkole.

— Powiedz mi jakiego rodzaju jest jajko?

— A czy pan profesor wie co z jajka będzie: kura czy kogut?!

W „Romie".

— Cóż, drogi poeta w tak złym humorze!

— A djabli nadali taką wczesną zimę, mam w tece ze 20 poematów o jesieni!

Uroczyste odsłonięcie.

W Dziurowicach założono Sokół. Na wszystkich rogach ulic widnieją afisze z propramem uroczystości. Między innymi czytam:

O godzinie 12-tej nastąpi poświęcenie sztandarów. Matkami chrzestnemi będą pani Starostowa, p. Burmistrzowa z córeczkami, poczem nastąpi ich uroczyste odsłonięcie. *Mn.*

Nóżka.

Oficerowie francuscy opowiadają o damskich nóżkach. Jeden z nich przypomina historję z pobytu na Górnym Śląsku.

Kapitan X. bawi się w Bytomiu w separatce w większem towarzystwie. Na lewo siedzi Polka, na prawo Niemka.

— Pardon! — woła nagle Polka.

— Pardon? — Czemu? — pyta uśmiechnięty oficer.

— Nastąpiłam panu właśnie na nogę, czy nie zauważył pan tego?

— Zauważyłem, odpowiada z galanterją Francuz, ale zdawało mi się, że to kropla szampana upadła.

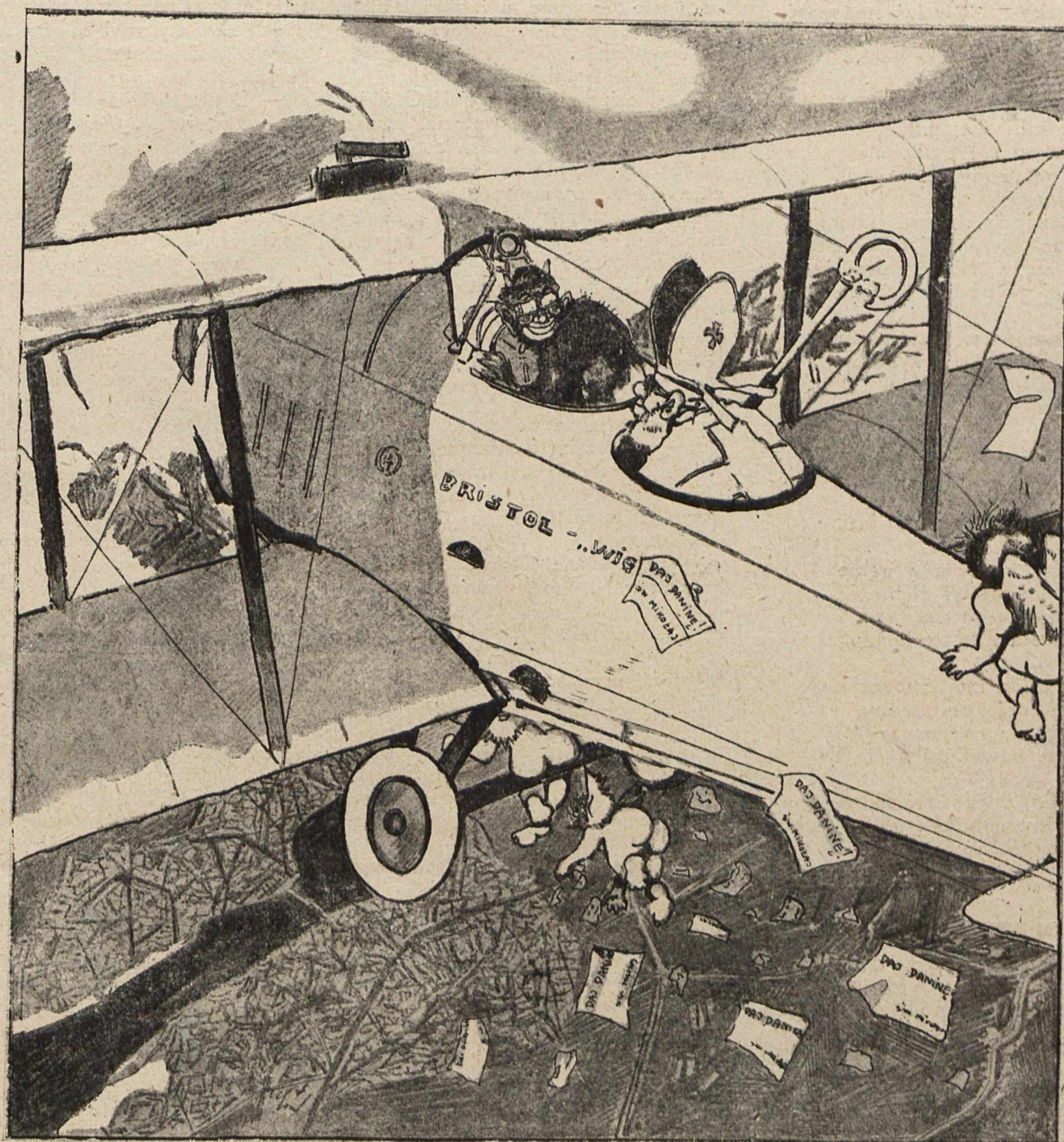
— Pardon! — woła po chwili Niemka i wijącego się z bólu Francuza z rozduszoną nogą zabiera stacja ratunkowa.

. . . .

Tak, tak, różną jest wielkość nóżek! *Mn.*

Rys. S Kellera (Kraków).

Podróż nadpowietrzna św. Mikołaja



— Wielebny św. Mikołaju już Polska — czy lądujemy?
— Nie, tu niegrzeczni ludzie. Wtedy dopiero im damy podarunki, aż wszyscy złożą ładnie daninę...

Wykolejenie.

Podczas przerwy przychwycił ks. katecheta braci Pędrackich na gwałtownej bójce. „Chłopcy, chłopcy" upomina ich „nie bądźcie takimi jak Kain o którym wam nie dawno opowiadałem. Naśladujcie pogodnego Abla: brat go zabił, a on nie mścił się.

Dzieci.

„Tatuś opowiada zawsze, że bocian przynosi dzieci... Tatuś jest bardzo wstydliwy". MG.

Krótko i zwięzle.

— Pan ma pięć córek, panie radco? Czy wszystkie na wydaniu?

— Najmłodsza jeszcze nie, co do reszty to już, jeszcze, już nie i ponownie. MG.

W sądzie.

Na rozprawie przed trybunałem przysięgłych staje w roli świadka piękna dama z demimondu. Po przesłuchaniu jej czyni przewodniczący przysięgłych uważnymi, że przysługuje im prawo zadawania pytań świadkowi. Jeden z sędziów przysięgłych przechyla się przez ławę i pyta świadka przytłumionym głosem: „Gdzie pani mieszka?"

Z życia paskarzy.

Janek Nowobogacki pyta ojca: Tatuś, jakiego człowieka nazywamy konserwatystą?

— Cooo? Ty tego nie wiesz?! Taki człowiek nazywa się konserwatystą, który chętnie je konserwy!... Lotos.

Wojowniczy Stasio.

(Bajeczka)

Stasio był niegrzeczny chłopak
Wszystko robił wciąż na opak,
Straszył koty, psy i wróble,
I zatapiał myszy w kuble.

Gdy już dłuższą miał koszulkę,
Sprawił sobie katapulkę,
Nakręciwszy kul z papieru
Strzelał w stronę Belwederu.

Strasznie się ucieszył pater:
„Patrzcie! syn mój to bohater,
Wdał się w dziada i pradziada,
Niechaj go uświęci szpada".

Więc Stasiowi w pewne rano,
Mieczyk z drzewa przypasano,
I wysłano go do miasta
Na rycerza niech urasta.

Stasio czasu tam nie trwoni,
Co dnia widzisz go przy Broni,
Frani, Józi albo Kazi,
Bo wciąż za pannami łazi.

Ale że był mocnym w gębie
I paszkwilu zgłębił głębie,
Więc przyjęto go dla tego
Do „Kurjera Powszechnego".

Tyku, tyku, mój chłopczyku,
Grajże sobie na patyku,
I wygrywaj swe poezje,
Których nawet psina nie zje.

Dziad twój ponoś był saperem,
Min i wierceń bohaterem,
Tyś wyrodził się na duchu
Bowiem wiercisz... dziury w brzuchu.

Ten pierwszy...

— Kochany przyjacielu — rzekł Tadzik wychodząc z lokalu i biorąc swego przyjaciela pod ramię — czasem, choć nie zawsze, gdy dziewczyna chce, niema na to rady. Tak samo jak i w przeciwnym wypadku. Opowiem ci jedno zdarzenie, którego nie chciałem przed wszystkimi mówić, a jestto jedno z najsympatyczniejszych moich wspomnień.

— Jednem słowem chcesz, żebym cię odprowadził. Dobrze, ale biada ci, jeśli historja twoja będzie nudna. Zważ, że to już północ...

— Mogę zacząć?

— Zaczynaj! Naturalnie kobieta!

— Tak, nazywała się Halina.

— Oczywiście nazywała się inaczej, ale ty z dyskrecji...

— Bardzo słusznie! ale nazywajmy ją Haliną.

— Jakże wyglądała?

— Właściwie, gdy ją poznałem nie miała jeszcze twarzy. Nie śmiej się! To było na reducie! Otóż postać jej mnie „wzięła" jak to się mówi. Miała rzeczywiście ładną postać, a niezadługo poznałem i resztę. Słodki buziak! mała, owalna, różowa twarzyczka, cera brzoskwiniowa, oczy niebieskie duże jak śliwki, a małe usteczka tak czerwone, a ząbki tak białe, że wyglądały jak poziomki rzucone na śmietankę...

— Szalenie lubię poziomki!

— Wiesiek nie przerywaj! Otóż jak wiesz, poznaję ją na reducie. Proszę na szampan. Pijemy. Ona jest słodka, nawet bardzo, ale za żadną cenę nie chce się zdemaskować, nie daje mi randki i o drugiej odjeżdża z siostrą do domu.

— Z siostrą?

— Masz rację, ale to naprawdę była jej siostra. Wzięła przyrzeczenie, że nie pójdę za nią, a sama przyrzekła, że mi napisze.

— A ty jej uwierzyłeś?

— Naturalnie, że jej nie wierzyłem... Ale następnego dnia list, posłańcem... czeka o siódmej koło kawiarni Wiedeńskiej. Powiedziałem sobie: cudownie! Przypuszczam, że i ty powiedziałbyś to samo na mojem miejscu.

— Oczywiście! Rozumiem rozkosz kochających, którzy wiedzą, że kobieta czeka na nich i to koło kawiarni Wiedeńskiej...

— Przyszła! Byłem oczarowany! Młoda, śliczne stworzonko, lat może dwadzieścia, artystka...

— Dramatyczna?

— Nie, śpiewaczka.

— O, to znacznie lepiej. Śpiewaczki mają mniej rozumu, a za to więcej uczucia. Mam nadzieję, że przynajmniej nie miała talentu!

— Mało... ale w każdym razie w separatce brzmiał jej głos ładnie.

— To grunt. Przypuszczam, żeś się o tem przekonał tego samego wieczora?

— Bynajmniej! Nie grała tego dnia, ale nie chciała iść ze mną. Powiedziała, że czekają na nią u siostry...

— Znowu siostra!

— To była zamężna siostra, u której mieszkała.

— Nudne!

— Cóż chcesz? nie mogłem jej po 24 godzinnej znajomości, zabronić, by mieszkała u siostry. Nie pozostało mi nic innego jak odprowadzić ją do domu.

— W dorożce?



— W dorożce.

— Teraz ja mówię: cudownie!

— Masz trochę racji, ale... Oczywiście w dorożce wyznałem jej moją miłość. Wysłuchała mnie z powagą, a gdy skończyłem i zabierałem się do pocałowania, stała się rzecz nadzwyczajna...

— Dostałeś w gębę?

— Przeciwnie. Objęła mnie rączkami, przytuliła się i pocałowała mnie z całej siły.

— Psiakrew!... no i co dalej?

— Potem dorożka się zatrzymała, poprosiła, bym ją u siostry odwiedził...

— A tyś się na to zgodził?

— Nie, ale poszedłem tam.

— Co za lekkomyślność!

— Tak, ale jeżeli się kocha, jest się zdolnym do największych poświęceń. Poznałem przy tej sposobności jej siostrę i szwagra, powiadam ci, ba-a-ardzo porządni ludzie.

— Ojojojojoj!

— Uspokój się... to była moja jedyna wizyta. Halce nie zależało na tem. Odtąd stale odprowadzałem ją w dorożce do domu po teatrze. Przyzwyczajałem ją powoli do siebie. Po ośmiu dniach zaproponowałem jej po raz wtóry (raz mi odmówiła) wspólną kolację. Zgodziła się.

— No chwała Bogu! historja się skończyła, dobranoc ci.

— Ależ przeciwnie, teraz dopiero się zaczyna. Seperatka. Halinka stoi przedemną w całej swej piękności w blado niebieskiej sukni balowej. Wyobraź sobie, że ty kochasz taką cudną blondynkę, ona ciebie, szampan się perli, a pojmujesz...

— Dobrze Tadziku, ja już wszysko pojmuję, dobranoc!

— Czekaj, mylisz się, tak nie było jak ty to sobie wyobrażasz. Słuchaj! Więc co do przeszłości kobiety, którą poznałem na reducie, która żyła w teatrze i którą pocałowałem pierwszego wieczora, nie miałem żadnej iluzji, jednak spostrzegłem się odrazu, że to tak łatwo nie pójdzie. Gdy siedziała mi na kolanach z kieliszkiem szampana w rączce, z którego piliśmy na przemian, zacząłem jej mówić to co się w takiej sytuacji z kobietą mówi. Ale ostrożnie. Nagle zaczerwieniła się, zmieszała się, pochyliła swą blond główkę na moje piersi i rzekła cicho wzruszona: „Dobrze... ale jeszcze nie dziś proszę". Jakto? powiadam, znamy się dość dawno, a ty powiadasz przecie, że mnie kochasz? „To prawda najdroższy" rzekła słodko jak bombonek „żadnego człowieka tak nie kochałam jak ciebie, ale mimo to pojmiesz, że to nielada krok dla dziewczyny..." „Dla dziewczyny?" powtórzyłem i patrzę się na nią. Ona czerwienieje jeszcze bardziej przytula się do mnie mocniej. Powstało we mnie straszne przypuszczenie, myśl, której możliwości zu-

pełnie w rachubę nie brałem. Wyprostowałem się i zapytałem ją ostro: Co ty chcesz przez to powiedzieć, że ty — no, ty mnie rozumiesz". Rozumiała mnie doskonale. Jej twarzyczka paliła się od wstydu i mocno wzburzona, prawie że z urazą wyszeptała: „Czyś ty wogóle w to wątpił?"

No i co ty na to powiesz Wieśku?

— Nie do wiary co się wszystko przy teatrze dziać może!

— Przyznaję się, przedtem nie przyszła mi ta wątpliwość ani na chwilę na myśl, ale teraz już nie wątpiłem. To święte oburzenie, te łzy i ten wstydliwy rumieniec nie kłamały. Przyspieszyłem nasze wyjście. Ona nic nie mówiła, ja ją pocałowałem w czoło i wyszliśmy. Dopiero w dorożce odzyskała swój dawny humor i powiedziała mi wesoło: „Ależ to z ciebie małpa!"

— Wiesz, mnie się zdaje, że to całkiem rozsądna dziewczyna.

— Ty znasz, mój drogi moje zasady, chociaż mnie niesłusznie donżuanem nazywają, sumienie bracie przedewszystkiem. Zawsze miałem wielki respekt przed porządnemi kobietami, a zresztą jest w tem i wyrachowanie. Być pierwszym — to nie miła i niebezpieczna rola. Kobiety są mężczyźnie za to dziwnie wdzięczne, a gdy kobieta jest wdzięczna to cię chce poślubić... nie, dziękuję ci za to!

— Wracając do Haliny, to ty naturalnie zerwałeś znajomość po tym nieszczęśliwym wypadku?

— Niezupełnie. Zaofiarowałem jej swoją przyjaźń. Była tem przygnębiona. Odwoziłem ją od czasu do czasu do domu z teatru, ale nie pocałowałem jej nigdy. Raz mnie pierwsza pocałowała. Skarciłem ją i wyczytałem jej długie kazanie o moralności, gęsto przerywane jej pocałunkami. Im bardziej się unosiłem, tem bardziej ją to bawiło. Zacałowywała mnie poprostu, czułem, że słabnę i tylko dzięki mojej przytomności umysłu... wstrzymałem dorożkę, wysiedliśmy i odtąd odprowadzałem ją zawsze piechotą do domu.

— Piechotą? straszne w jakich sytuacjach się taki człowiek jak ty znaleść może!

— Ale wyobraź sobie, że mnie raz pocałowała na ulicy!

— Dziwny gust!

— Powiedziałem sobie koniec! Posłałem jej nazajutrz kwiaty i list, w którym donosiłem, że wyjeżdżam na parę tygodni. A że najlepiej w ten sposób zrywa się stosuneczek, że się nowy zaczyna, zacząłem się rozglądać. Miałem kilka w rezerwie. Po namyśle wybrałem Stefę. Stefa była zamężna i miała telefon. Obydwie rzeczy bardzo wygodne. A zresztą miałem tę pewność, że nie będę pierwszy. Bo, to uważasz sumienie, zasady przedewszystkiem! Poszedłem z nią i z jej mężem na kolację, ale co to dużo gadać, przyrzekła mi, że będzie 5. grudnia u mnie...

— Na wilję św. Mikołaja.

— Tak, pewnego rodzaju podarek świąteczny. Ale, powiedziała, że najwyżej na 10 minut. Nie protestowałem, ale na wszelki wypadek ułożyłem sobie tak, by mieć cały wieczór wolny. Punktualnie o piątej dzwonek. Służącego odesłałem, jak to zawsze zwykłem czynić przy takich uroczystościach. Otwieram sam — przedemną stoi Halina. Rzuca mi się na szyję, podaje mi różeczkę i wiązankę kremowych róż. „Dziewczyno" wołam „ty robisz szalone głupstwo! możesz zostać najwyżej pięć minut". „Przeciwnie" zapewnia mnie Halina „zostanę cały wieczór". Serwus lody! myślę sobie. Wprowadzam ją do pokoju, biorę z jej rąk róże, zdejmuję jej płaszczyk. Siada. Wiesz, że zawsze przepadałem za kremowemi różami. Halinka była przytem taka cudna, tak ponętna. Siadam w pewnej odległości, rozmawiamy. Za chwilę dzwonek. Zrywam się. Halina rzuca mi się na szyję. „Nie otwieraj, błagam cię!" Dzwonienie coraz dłuższe, wściekle jsze, wkońcu umilkło, kroki się oddaliły. Długa chwila ciszy. „Chwała Bogu poszła już sobie" powiada Halina. Popatrzyłem się na nią i musiałem się uśmiechnąć. Ona również się śmieje słodko zadowolona, zdejmuje kapelusik, siada do fortepianu i śpiewa. Potem rozmawiamy, nadchodzi wieczór, proponuję byśmy poszli na kolację. Halina nie chce. „Każ przynieść do domu kolację i szampana". „Szampana?" „Koniecznie!" Ustąpiłem. Ale: źle! myślę sobie.

Po kolacji proszę ją, by znów coś zaśpiewała, ale ona straciła cały humor Siada mi na kolana, każe mi szampana pić z swej szklaneczki. Jest boska czarująca, czuję się szczęśliwy, ale trzymam się w karbach pamiętając o moich zasadach i sumieniu. Ale im bardziej jestem wstrzemięźliwy tem ona tkliwszą. Wreszcie powiada: „Czy pamiętasz ten wieczór w separatce, gdy byłam w blado niebieskiej sukni?" „Pamiętam tę suknię i... wszystko". „Muszę ci zrobić jedno wyznanie!" „Znowu?" Kładzie szklaneczkę, wypróżniwszy ją do dna, przytula się do mnie i powiada: „Tadziku ja wtedy skłamałam". „Halinko!" wołam i jakby mi kamień z serca spadł. Z wdzięcznością porwałem ją w swoje ramiona... Tego samego wieczora stała się moją kochanką. — No i jakże podoba ci się moja historja?

— Niezła, ale brak pointy. To święte oburzenie, te łzy i ten wstydliwy rumieniec, jak powiedziałeś, i mimo to skłamała! To stara historja! Nic nowego.

— Tak, gdyby to było pointą! Helina skłamała, tak, tak, ale nie w separatce wtedy, tylko u mnie w domu...

— Co? co? To ona była rzeczywiście?

— Tak, tak, nie dało się już nic uratować.

Kusy.

Święty Mikołaj.

Władzio z przyjemnością upewnił się, że w sąsiednich pokojach wszystko utonęło w ciszy. Tryumfujący uśmiech zagrał mu na ustach, szybko zerwał się z łóżka i gorączkowo narzucał na siebie ubranie. Tak oszukiwać nikomu nie pozwoli się! Ha, ha, leżeć spokojnie i czekać, a tymczasem „on" ten, o którym przez tyle tygodni marzył, przejdzie obok pod jego oknami i zupełnie może nie wstąpi? Papa — och ten papa, mawiał, że „porządny" chłopiec powinien wierzyć w te cudowne odwiedziny, ale przedewszystkiem kogo papa nazywa „porządnym"?

Po chwili był już na ulicy. Wybornie że spostrzegł tych panów, stojących tam oto na rogu. Oni powiedzą mu wszystko.

Jacy mili, grzeczni i jacy szczerzy! Władzio już sam nie pojmuje, jak mógł przez pięć minut podejrzewać, aby znakomity gość, którego oczekiwał mógł przyjść jak jacyś normalni ludzie, przez drzwi, a nie oknem, jak na mieszkańca obłoków przystało. Jak mógł wogóle przypuszczać, że on niebieski mieszkaniec, mógłby być aż tak źle wychowanym, iżby narażał asystujących mu aniołków, na podrapanie skrzydełek, w czasie wędrówki po cennych korytarzach. Wprawdzie sam ów wędrownik najmilszy musi się fatygować i drapać po drabinie, ale to trudno dobre wychowanie przedewszystkiem.

Władzio słusznie może uśmiechnąć się po raz drugi tryumfująco. Któż bowiem lepiej jak on, umie postarać się o wszystko? Tak, to już drobnostka, drabina będzie postawiona! A zasnąć potem?... — gdy jest już pewien odwiedzin serdecznych, spać będzie spokojnie, aby rano „z bijącem sercem i radością" — zaglądnąć pod poduszkę!

Władzio spał wybornie. Obudził się dopiero rano. Jednakowoż z przyczyn dziewiczo prostych i rozbrajających w swej naiwnej szczerości, nie danem było Władziowi, aby poranka tego mógł zbadać cuda, które miały go oczekiwać pod poduszką. Młodzieniec ów bowiem ogarnąwszy jednym błyskiem oczu cały pokój, mimo najlepszych chęci dostrzeżenia czegokolwiek, nie dostrzegł nie tylko swoich szat, kanapy, krzeseł, książek, zabawek, obrazów, luster i firanek, ale nawet poduszki!

J. D.



Rys. A Żmudy (Kraków)

Dary św. Mikołaja.



Redaktor naczelny i kier. literacki: **Henryk Zbierzchowski.** — Kierownik artyst.: **Zygmunt Kurczyński.** — Zastępstwo Redakcji na Warszawę: **Jerzy Guranowski.** — **Nakładem wydawnictwa „Szczutek“. Klisze wyk. w zakł. „Unia“. Redakcja i Administracja, Lwów, Zimorowicza 5. — Warszawa, Nowy Swiat 46. — Boznań, Krasińskiego 13. — Drukiem „Prasy“ Sokoła 4.**